

Bartosz Działoszyński: Zanim Kant stał się Kantem. Kilka słów o pismach przedkrytycznych

Kant wziął się z połączenia duchowości pietystycznej, empiryzmu nowożytnych nauk przyrodniczych oraz racjonalistycznej logiki i metafizyki szkoły wolffiańskiej – pisze Bartosz Działoszyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kant. Imperatyw nowoczesności”.

Kiedy wiosną 1781 roku, w królewieckiej oficynie wydawniczej Johanna Friedricha Hartknocha ukazało się pierwsze wydanie *Krytyki czystego rozumu*, Kant miał pięćdziesiąt siedem lat. Przed sobą miał jeszcze dwadzieścia trzy lata życia, w tym kilka ostatnich w demencji. Punkt zwrotny w jego twórczości przypadł więc nie “in mezzo del cammin’ di nostra vita”, lecz mniej więcej w dwóch trzecich drogi życiowej.

Wcześniejsze prace Kanta, zwane przedkrytycznymi, zwykle są traktowane w najlepszym razie jako wstęp do filozofii krytycznej, a w najgorszym – jako zbiór ciekawostek z zakresu oświeceniowego przyrodoznawstwa. Warto jednak poświęcić im uwagę, choćby po to, aby przekonać się, co Kant robił przez pierwszych kilkadziesiąt lat swojego życia; jaką drogę przebył, zanim dotarł do punktu zwrotnego. Błędne byłoby mniemanie, jakoby dzieła przedkrytyczne należały do przeszłości, do lamusa nauki wczesnonowożytnej, a trzy krytyki do przyszłości, do całej późniejszej historii filozofii. Wiele dojrzałych idei

z okresu krytycznego można odnaleźć we wcześniejszych pracach, i na odwrót: Kant z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie znika po nastaniu Kanta trzech krytyk.

Skąd wziął się Kant?

Wziął się z połączenia duchowości pietystycznej, empiryzmu nowożytnych nauk przyrodniczych oraz racjonalistycznej logiki i metafizyki szkoły wolffiańskiej.

Jego rodzice, Johann Georg Kant (1683-1746) i Anna Regina z domu Reuter (1697-1737), byli gorliwymi pietystami, przywiązującymi duże znaczenie do edukacji swoich dzieci. Od ósmego roku życia Immanuel był uczniem Collegium Fridericianum (Friedrichs-Kollegium), prywatnej szkoły (*collegium pietatis*), założonej w 1698 roku w Królewcu przez Theodora Gehra, a wzorowanej na instytucji ufundowanej w Halle przez Augusta Hermanna Franckego, przywódcę ruchu pietystycznego. W wieku lat szesnastu Kant rozpoczął studia na królewieckim Uniwersytecie Albrechta, na Fakultecie Filozoficznym, ale głównym przedmiotem jego zainteresowania były nauki przyrodnicze. Jego nauczycielami byli Martin Knutzen (1713-1751), profesor logiki i metafizyki, zwolennik łączenia duchowości pietystycznej z racjonalizmem Christiana Wolffa, oraz Johann Gottfried Teske (1704-1772), który oprócz logiki i metafizyki wykładał także fizykę. Nieco później Kant zawarł znajomość z młodszym o sześć lat Johannem Georgiem Hamannem. Późniejszy "Mag Północy" rozpoczął studia teologiczne w 1746 roku. To właśnie on dał Kantowi do czytania książki Hume'a (które wyrwą go z dogmatycznej drzemki) i Rousseau. Przez pewien czas Kant i Hamann byli przyjaciółmi o zbliżonych

poglądach. Ich drogi rozeszły się po tym, jak w 1758 roku Hamann przeżył w Londynie doświadczenie mistyczne i stał się zagorzałym przeciwnikiem oświeceniowego racjonalizmu, w tym poglądów Kanta, a wkrótce potem także patronem ruchu Sturm und Drang.

Swój pierwszy tekst Kant opublikował w wieku dwudziestu dwóch lat. Były to *Myśli o prawdziwej mierze sił żywych* (1746), rozprawa z zakresu dynamiki ciał sprężystych, krytyka leibnizjańskiej koncepcji *vis viva*. W tym samym roku zmarł ojciec Immanuela. Młody przyrodnik zmuszony był zejść ze ścieżki akademickiej i przez następnych osiem lat pracował jako guwerner w okolicach Królewca. Dopiero po długiej przerwie, 17 kwietnia 1755 roku, przestawił Fakultetowi Filozoficznemu zwięzłą rozprawkę na temat teorii spalania (*Krótkie przedstawienie rozważań o ogniu*), nad którą pracował pod kierunkiem Teskego. Na jej podstawie uzyskał stopień magistra. W tymże 1755 roku opublikował *Powszechną historię naturalną i teorię nieba*, zawierającą hipotezę powstania Układu Słonecznego z obłoku mgławicowego (czterdzieści lat później podobną hipotezę ogłosi Laplace), oraz swój pierwszy tekst filozoficzny, dysertację *Nowe wyjaśnienie pierwszych zasad poznania metafizycznego*, który obronił 27 września 1755 roku. Trzydziestojednoletni magister Kant rozpoczął pracę naukową na Uniwersytecie Albrechta jako Privatdozent.

Natura, powinność, celowość

Spośród trzech wymienionych źródeł myśli Kanta, w pierwszym okresie jego twórczości zdecydowanie najważniejszy był wątek przyrodoznawczy. Huygens, Newton, Bernoulli, Buffon – te nazwiska stanowiły dlań punkty odniesienia w szczegółowych analizach.

Paradygmat osiemnastowiecznej nauki zakładał myślenie o naturze jako zamkniętym systemie zjawisk rządzonych prawami i poznawalnym wyłącznie empirycznie. Przyczyny naturalne działają w sposób regularny i mechanistyczny. Nie ma zjawiska bez przyczyny. Nie ma przyczyn okazjonalnych. Nie ma przyczyn nadnaturalnych, cudownych. Kant myślał o naturze w ten typowy dla swej epoki sposób, kiedy próbował wyjaśnić powstanie Układu Słonecznego, przebieg procesu spalania, starzenie się skorupy ziemskiej, trzęsienia ziemi, gęstość ciał, siłę bezwładności, klimat i warunki geograficzne różnych krajów czy zróżnicowanie ras ludzkich.

Zarazem dostrzegał, że pewne sprawy nie podlegają opisowi naturalistycznemu. Najważniejsze z nich to powinność i celowość. Z tego, co JEST, w żaden sposób nie wynika, co POWINNO BYĆ. To lekcja Davida Hume'a, który sformułował swoją „gilotynę” w *Traktacie o naturze ludzkiej* (1740). Pytanie o celowość dotyczy natomiast naszego sposobu postrzegania zjawisk niemieszczących się w mechanistycznych i deterministycznych schematach przyrodoznawstwa. Chodzi między innymi o doznania piękna i wzniosłości. W 1764 roku napisał *Rozważania o uczuciu piękna i wzniosłości*, siedem lat po książce Edmunda Burke'a na ten sam temat. Esej Kanta otrzymał drugą nagrodę w konkursie Berlińskiej Akademii Nauk (pierwszą nagrodę dostał Moses Mendelssohn za rozprawę o oczywistości w dowodach metafizycznych). Od tego tekstu zaczęła się też sława Kanta w szerszych kręgach publiczności niemieckiej, a nie tylko w kręgu akademików królewieckich. Wreszcie, chodziło mu o postrzeżenie celowego urządzenia świata jako całości.

Kant był naturalistą, który wiedział, że naturalizm ma swoje granice. Był też racjonalistą, który wiedział, że rozum ma swoje granice. Jako przyrodnik i racjonalista poruszał się w obrębie tych granic i nie dopuszczał na obszarze zjawisk naturalnych czegokolwiek, co byłoby nienaturalne i nieracjonalne. Jako filozof pytał o to, gdzie przebiegają te granice i co może znajdować się poza nimi.

Jeśli przeczytamy przedkrytyczne pisma Kanta pod kątem tych wątków i stwierdzimy, że są one tam obecne, wówczas rozpoznamy w nich zapowiedzi czy zarysy trzech krytyk – *Krytyki czystego rozumu* z jej pytaniem o warunki i granice poznania przyrody, *Krytyki praktycznego rozumu* z jej postulatem powinności moralnych obowiązujących wszystkie istoty rozumne oraz *Krytyki władzy sądenia* z jej pytaniami o piękno i wzniosłość oraz celowość w naturze. Rozpoznamy też trzy pytania Kantowskie: Co mogę wiedzieć? Co powinienem czynić? Czego mogę się spodziewać? (Właściwie: Na co wolno mi mieć nadzieję? *Was darf ich hoffen?*)

Wspomniana już *Powszechna historia naturalna i teoria nieba* kończy się znajomo brzmiącymi słowami:

I faktycznie, kiedy umysł wypełni się takimi rozważaniami, widok rozgwieżdżonego nieba w pogodną noc dostarcza mu takiej przyjemności, jaką zdolne są odczuć jedynie szlachetne dusze. Przy ogólnym wyciszeniu przyrody i spokoju umysłu skryta zdolność poznawcza nieśmiertelnego ducha przemawia niewypowiedzianym językiem, dostarczając nierozwiniętych pojęć, które da się wprawdzie odczuć, ale nie opisać. Jeśli pośród stworzeń myślących

zamieszkujących te planety znajdują się też istoty nikczemne, które nie zwracając uwagi na wszelkie podniety, jakimi tak wielki przedmiot mógłby je wabić, oddają się próżności, to jakże nieszczęsna jest planeta, która mogła wytworzyć tak nędzne stworzenia! Z drugiej strony, jakże szczęśliwa jest ta, która otworzyła przed [swymi mieszkańcami] drogę, na której, po spełnieniu najbardziej godnych warunków, mogą osiągnąć szczęście i szlachetność, dalece przekraczające najbardziej nawet korzystne ukonstytuowanie przyrody na wszystkich ciałach niebieskich![1]

Trzydzieści trzy lata później tę samą figurę retoryczną, ba, niemal dokładnie te same frazy powtórzy w sławnym zakończeniu *Krytyki praktycznego rozumu*.

Zagłada Lizbony widziana z perspektywy skorupy ziemskiej, a nie gwiaździstego nieba

Spokojnie żyjemy na powierzchni ziemi, której podstawy czasami ulegają wstrząsom. Beztrosko wznosimy sklepienia, których filary od czasu do czasu chwieją się, grożąc zawaleniem. Zapominając o doli, która, być może, czeka nas w niedalekiej przyszłości, czujemy nie strach, lecz współczucie, widząc spustoszenia, wyrządzone w naszym sąsiedztwie przez złowrogą siłę, kryjącą się pod naszymi stopami. Niewątpliwie, dobrodziejstwem opatrności jest to, że nie poddajemy się strachowi przed losem, w wybawieniu od którego nie pomoże żaden smutek, ani nie zwiększy naszych rzeczywistych cierpień żaden strach przed tym, co, jak przypuszczamy, może się wydarzyć.

We Wszystkich Świętych 1755 roku, w trzęsieniu ziemi w Lizbonie zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a miasto legło w gruzach. Tragedia ta była wstrząsem moralnym dla całej Europy, ożywiając na nowo debatę na temat rozdzielenia porządku naturalnego i moralnego, czyli aktualizując problem teodycei. Stosunek Kanta do tej tragedii dobrze ukazuje jego sposób myślenia w ogóle. Filozof z Królewca już wcześniej zajmował się problemami geologicznymi (*Czy Ziemia się starzeje?* 1754). Po tragedii lizbońskiej pisze trzy artykuły na ten temat: *O przyczynach trzęsień ziemi w związku z nieszczęściem, które pod koniec ubiegłego roku nawiedziło kraje Europy Zachodniej* (z tego tekstu pochodzi powyższy cytat), *Historia i opis najbardziej osobliwych przypadków trzęsienia ziemi, które pod koniec 1755 wstrząsnęły większą częścią ziemi* oraz *Dalsze rozważania dotyczące obserwowanych od niedawna wstrząsów ziemi* (wszystkie trzy artykuły – 1756). Przyrodnik Kant ubolewa nad zagładą Lizbony i tragicznym losem jej mieszkańców, ale nie moralizuje na ten temat. Powinnością przyrodnika jest zbadanie naturalnych przyczyn tego zjawiska, także po to, aby w przyszłości uniknąć podobnych tragedii lub zmniejszyć skalę nieszczęść, nie zaś spekulować na temat Bożego zamysłu. Wolter w *Kandydzie* zbijał kapitał popularności na tej katastrofie i załatwiał swoje porachunki z optymistycznym i opatrnościowym światopoglądem Leibniza. Kant rozdziela porządek naturalny i moralny czy też opatrnościowy, wypowiadając się jako naturalista tylko na temat pierwszego z nich.

Czy Kant miał ludzkie uczucia?

Zwykle wyobrażamy sobie Kanta jako wysuszonego, kostycznego staruszka, oderwanego od rzeczywistości najpierw przez abstrakcyjne spekulacje filozoficzne, a następnie przez demencję. Taki portret Kanta ukazują między innymi esej Bolesława Micińskiego i sztuka Thomasa Bernharda. (Niewiele lepszy wizerunek wyłania się z wiersza XXXII Jarosława Iwaszkiewicza z tomu *Lato 1932*). Skoro jednak mówimy już o wcześniejszych latach Kanta, to może warto zapytać: czy Kant był kiedyś inny? Czy miał ludzkie uczucia?

Wiosną 1760 roku zmarł na suchoty dwudziestodwuletni student Johann Friedrich von Funk. Wkrótce po jego śmierci magister Immanuel Kant napisał list konsolacyjny do jego matki, pani rotmistrzowej Agnes Elisabeth von Funk. Jak pisać list do matki zmarłego chłopaka tuż po jego pogrzebie? Jasne, że trzeba zasłaniać się konwencjonalnymi frazami, wyrażać współczucie za pomocą powszechnie przyjętych zwrotów, nie nazbyt osobistych, powiedzieć parę ogólników filozoficznych i teologicznych, które równie dobrze mógłby wypowiedzieć dowolny kapłan na dowolnym pogrzebie. Tego wymaga takt i kultura osobista. A jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że przez te konwencjonalne frazy przebijają w liście Kanta niewypowiedziane wprost uczucia: sympatia dla zmarłego studenta, powaga śmierci, gorycz śmierci przedwczesnej, szacunek dla cierpienia matki, współczucie bez spoufalania. Sprawy niewypowiadalne nie tylko w konwencji oświeceniowej epistolografii, ale bodaj w żadnej innej konwencji literackiej. Czy można poradzić sobie ze znalezieniem odpowiednich słów i fraz, jeśli samemu nie jest się poruszonym? Czy beznamiętny autor takiego listu umiałby nie wpaść ani razu w fałszywy ton? Po przeczytaniu listu Kanta do rotmistrzowej von Funk nie sposób już wyobrazić go sobie jako kostycznego, bezdusznego staruszka. A w każdym razie – tylko w taki sposób.

Ne mea dona tibi studio disposta fideli,
Intellecta prius quam sint, contempta relinquas
„Byś moich darów, niesionych w ofierze szczerzego serca,
precz nie odtrącił, wzgardzonych, zanim rozumem je zgłębisz”
(Przekład Grzegorza Żurka)

Tym cytatem z *De rerum natura* Lukrecjusza zaczyna się *Jedyna możliwa podstawa dowodu na istnienie Boga* (1763), bodaj najważniejszy z metafizycznych tekstów Kanta okresu przedkrytycznego. Osobliwy to wybór motto dla rozprawy o Bogu, ale też i osobliwy był stosunek Kanta do metafizyki. Już na pierwszej stronie pojawia się metafora metafizyki jako wzburzonego morza:

Ażeby jednak osiągnąć ten cel, należy zaryzykować rzucenie się w bezdenną otchłań metafizyki. To jest mroczny, bezbrzeżny ocean, bez latarni morskich, gdzie trzeba sobie radzić jak żeglarz na nieznanym morzu, który gdy tylko napotka gdziekolwiek ląd, swoją drogę sprawdza i bada, czy czasem nie zakłóciły jego kursu niedostrzegalne prądy morskie, niezauważone pomimo całej ostrożności, jaką tylko mogłaby nakazać sztuka żeglowania.

Tej samej metafory użyje Kant osiemnaście lat później, w *Krytyce czystego rozumu*, i to w kluczowym miejscu tego dzieła: gdy przechodzi od opisu badania natury za pomocą dwóch pni poznania – zmysłów i intelektu – do czysto racjonalnych spekulacji na temat idei umożliwiających poznawanie przyrody w opisany wcześniej sposób. Ta metafora świadczyłaby o tym, że już w okresie przedkrytycznym metafizyka była Kanta morzem, na którym nic dobrego nas nie czeka

oprócz błędnej żeglugi, bez stałego lądu dogmatycznych ustaleń, morzem, na które jednak nie można nie wypłynąć. *Navigare necesse est*. Żeglowanie metafizyczne, rzecz jasna.

Dalsza zawartość tej rozprawy również zapowiada treść pierwszej *Krytyki*, a konkretnie jej części zatytułowanej *Ideał czystego rozumu*. Argumentacja przebiega analogicznie w obu tekstach: istnienie nie jest predykatem; istnienie nie jest konieczne, ale z wewnętrznej możliwości istnienia wszystkich rzeczy wynika istnienie istoty bezwzględnie koniecznej, jednej, prostej, niezmiennej i wiecznej. „Istnieje jakiś Bóg” („*Es ist ein Gott*”).

W *Jedyniej możliwej podstawie...* Kant stosuje tę samą zasadę, o której mowa już była przy okazji historii naturalnej nieba i wyjaśnienia trzęsień ziemi: zasadę radykalnego oddzielenia przyrodoznawstwa, opisującego mechanistycznie działające zjawiska naturalne, od metafizyki i teologii, patrzących na świat z perspektywy całościowej, pytających o jego sens moralny i celowe ukierunkowanie (przeznaczenie). Mieszanie tych dwóch perspektyw jest tym, czego Kant po raz kolejny chce uniknąć.

Życzylibyśmy sobie, aby filozofowie ograniczyli swoją impertynencję w popisywaniu się fizykalnymi wyjaśnieniami w przypadkach, w których Objawienie mówi, że jakieś ziemskie zdarzenie jest nadzwyczajnym boskim zrzędzeniem, ponieważ nie czynią żadnej przysługi religii i wprowadzają tylko wątpliwość, czy aby dane wydarzenie nie jest wyłącznie naturalnym przypadkiem; jak wówczas gdy rozpędzenie oddziałów Sanheriba przypisuje się

wiatrowi Samuela. Filozofia popada zazwyczaj wówczas w kłopoty, jak w [przypadku] teorii Whistona, która używa astronomicznej wiedzy o kometach do wyjaśnienia Biblii.

Zapowiedź przewrotu kopernikańskiego

Przejście Kanta od okresu przedkrytycznego do krytycznego, ów sławny przewrót kopernikański czy też pobudka z dogmatycznej drzemki, polegały na stwierdzeniu, że odpowiedzi na pytania wykraczające poza granicę natury i przyrodoznawstwa należy poszukiwać nie w świecie obiektywnym, lecz po stronie podmiotu; i to nie podmiotu psychologicznego, nie tego, który jest nam dostępny drogą introspekcji, ale uniwersalnych własności istot rozumnych – ludzi, aniołów, diabłów lub mieszkańców innych planet (bo i o takich przypadkach Kant pisał od czasu do czasu).

Za tekst graniczny uznaje się dysertację *O formie i zasadach świata zmysłowego i intelligibilnego*, którą Kant przedłożył Fakultetowi Filozoficznemu, aby uzyskać awans na stopień profesora zwyczajnego logiki i metafizyki. Obrona odbyła się 21 sierpnia 1770 roku. Warto mimochodem zauważyć, że to jeden z ostatnich ważnych tekstów filozofii nowożytnej napisanych po łacinie. Wcześniej Kant napisał po łacinie pracę magisterską *De Igne...*, wspomniane już *Nowe wyjaśnienie... (Nova dilucidatio...)* i rozprawę o monadologii fizycznej (1756), czyli teksty akademickie pisane z myślą o publicznych obronach i zdobywaniu stopni naukowych. Tak jest i w tym przypadku. Treść dysertacji profesorskiej *De mundi sensibilis atque intelligibilis forma et principiis* jest zbliżona do późniejszej o dekadę *Estetyki transcendentalnej*, czyli pierwszej części *Krytyki czystego rozumu*.

Poucającym ćwiczeniem mogłoby być porównanie odpowiednich fragmentów łacińskiego tekstu z 1770 roku z wersją niemiecką z 1781 roku, pod względem sformułowań i siatki pojęciowej. Na tej podstawie można by wyrobić sobie wyobrażenie, jak wyglądałaby *Krytyka czystego rozumu*, gdyby Kant napisał ją po łacinie. Prawie na pewno byłaby jaśniejsza. Język niemiecki nie dysponował wówczas jeszcze utartą terminologią filozoficzną, która udźwignęłaby tak skomplikowaną problematykę. Granica między Kantem przedkrytycznym a krytycznym była więc także epokowym momentem zmierzchu łaciny w filozofii europejskiej.

Bartosz Działoszyński

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

[1] Cytaty w tekście za: I. Kant, Dzieła zebrane, tom 1. Pisma przedkrytyczne, przekład Translatorium Filozofii Niemieckiej IF UMK, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2010.